OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

EGZ. PRESOWY dn. 11 listopada 1934 r.

10 gr.

Rok IV. Kraków, poniedziałek 12 listopada 1934 r. Nr. 312

W DNIU ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI

Radosna i chwały pełna rocznica odzyskania Niepodległości! Nie przyszła Niepodległość sama z siebie, nie dostaliśmy Polski „za darmo"„ wywalczono Ją w długim lat szeregu ciężkich i krwawych walk i tysiące, dziesiątki tysięcy ludzi krwią swoją ją opłaciło. W tem pasmie walk wyróżniony jest radośnie dzień jeden i na nimześrodkowana cała chwała bojów, które dzień ten poprzedziły i po nim nastąpiły. Jest to dzień, kiedy w przełomowym momencie historji, gdy zakończyła się wielka wojna i Europa szykowała się do nowego urządzenia swych spraw, wśród narodu polskiego zjawił się jego Wódz, powrócony z niewoli niemieckiej. Gdy tylko w Warszawie stanął Józef Piłsudski, odwróciła się karta dziejów polskich. Warszawa strząsła na tychmiast z siebie pęta okupacji, w wolnej już stolicy ujął rządy nad narodem jego Naczelnik poprowadził do nowych bojów o wykreślenie granic Rzeczypospolitej, a następnie

rozpoczęła się praca nad Jej rozwojem i utrwaleniem Jej, której w dalszym ciągu z niesłabnącą energją On przewodzi. Po szesnastu latach od tego

dnia Polska jest wielkiem i potężnem mocarstwem. Nic nie może stać się w Europie bez zgody Polski. Uznawana jest Jej siła i znaczenie oceniana Jej

polityka, która zapewniła pokój w Europie Wschodniej. Wewnętrz Polski, w dzisiejszych burzliwych, przełomowych czasach, panuje ład, porządek i spokój, a choć kryzys gospodarczy u nas jest również ciężki, bodaj łagodniejszy ma przebieg, niż w innych krajach, nasz budżet państwowy jest zrównoważony, waluta ustabilizowana, a liczba bezrobotnych w Polsce jest mniejsza, niż w państwach ościennych.

Po 16 latach od dnia 11 listopada 1918 r., naród i jego Wódz, marszałek Piłsudski, spoglądając wstecz za siebie, mają na co spoglądać i mogą być dumni z dokonanego dzieła. W całem tego słowa znaczeniu radosna rocznica, radośnie powinna być święcona, tem więcej, że to, co już dokonano, większą jeszcze napawa otuchą na orzyszłość.

Prawdziwe nazwisko mordercy

Króla Jugosławji Aleksandra

BIAŁOGRÓD, (PAT). Prasa wczorajsza na podstawie komunikatu policji bułgarskiej podaje, że prawdziwe nazwisko zabójcy króla Aleksandra brzmi Welicko Dymitrow Kerin. Urodził się on dnia 19 października 1879 roku we wsi Kamienica w Bułgarji.

W roku 1928 Dymitrow—Kerin skazany był zaocznie przez Sąd Okręgowy w Sofji na karę śmierci za zabójstwo posła do sobrania Dymowa. W roku 1932 skazany był również przez ten sąd na dożywotnie ciężkie więzienie za zabójstwo obywatela bułgarskiego Tomalewskiego. Na zasadzie amnestji z dnia 5 stycznia 1932 roku został wypuszczony z więzienia, poczem przeszedł do macedońskiej organizacji rewolucyjnej, przybierając pseudonim „Czarnoziemskiego Grigorjewa".

Organizacja ta odkomenderowała go następnie do znanego terorysty chorwackiego Pavelicza, poczem wyjechał na Węgry.

PARYŻ (PAT). Prasa paryska podaje, że w związku z zamachem na króla Aleksandra aresztowano dotychczas w różnych państwach Europy 70 osób, którym przypisuje się w większym lub mniejszym stopniu udział w zamachu.

We Włoszech aresztowano dr. Pavelicza i Kwaternika. Władze francuskie domagają się ich wydania, widząc w nich głównych organizatorów zamachu. W Wiedniu aresztowano Percecza, który organizował wysłanie terorystów do Francji. We Francji zatrzymani zostali bezpośredni wspólnicy zamachowca rewolucjoniści Krajl, Pospiszil i Raicz. W Jugosławji aresztowaną matkę i siostrę Kwaternika. W Turcji zatrzymano kierownika macedońskiej organizacji rewolucyjnej, Michajłowa, oraz jego pomocników, Drangowa i Nastena. Wydania ich domaga się Bułgarja za szereg aktów terorystycznych. W Bułgarji aresztowano dep. Stojewa i b. ministra handlu Diczeva, którzy pozostawali w stosunkach z V. R. M. O. W Bułgarji zatrzymano Pericza, który miał być agentem dr. Pavelicza.

„Paris Midi" wymienia jeszcze szereg innych nazwisk osób, zatrzymanych we Francji i Holandji. Wśród nich znajduje się zatrzymany w Lille niejaki Zimnowodzki, podobno obywatel polski. Zatrzymano również w różnych miastach francuskich kilku Niemców, Włochów i Węgrów. Dziennik nie jest przekonany o winie wszystkich aresztowanych, twierdzi natomiast, że dotychczas nie zdołano ująć istotnie zamieszanej w sprawę zamachu kurjerki Marji Vondraczek, która nazywać się miała faktycznie Dora Frank, oraz zagadkowego dyplomaty, który odgrywał rolę jej męża. Nie pochwycono również rewolucjonisty nazwiskiem Bzik, który ułatwiał tej parze przybycie do Francji.

Katastrofa motocyklowa w czasie zawodów w Łucku

ŁUCK. W czasie odbywających się zawodów motocyklowych na stadjonie im. Marszałka Piłsudskiego w Łucku, wydarzyła się katastrofa motocyklowa.

Zawodnik Adam Parzyński z Łucka, rozwinąwszy nadmierną szybkość stracił w pewnym momencie panowanie nad swoją maszyną. Nie mogąc utrzymać się na torze, został odrzucony na barjerę, odgradzającą tor wyścigowy od publiczności z tak gwałtowną siłą, że przeleciał nad głowami widzów i upadł kilka metrów za barjerą.

Motocykl został doszczętnie rozbity, zaś niefortunny jeździec wyszedł dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności bez poważniejszych obrażeń.

800 górników zasypanych

TOKIO (PAT) W kopalni węgla pod Hokkaido nastąpił wybuch, skutkiem którego śmierć poniosło 37 górników. 800 robotników zostało zasypanych, lecz dzięki natychmiastowej pomocy uratowano ich.

Bagnetami wywłaszczą

500 chłopów na Kubie

HAVANA (PAT) Do okręgu Quantanomo przybyły bez wiedzy ministerstwa spr. wewnętrznych oddziały wojskowe w celu zmuszenia włościan do opuszczenia swych gruntów zwanych Realengos, nadanych w swoim czasie ich przodkom. Na mocy wyroków sądowych włościanie ci mają być pozbawieni ziemi na rzecz pewnych towarzystw zagranicznych.

W dniu dzisiejszym 200 żołnierzy zaatakować ma 500 uzbrojonych chłopów, broniących swej ziemi. Powszechny związek syndykatów w Santiago de Cuba ogłosił na znak sympatji strajk powszechny.

Dar hutników dla Marszałka

W dniu 11 listopada specjalna delegacja złoży w Belwederze symboliczny miecz, wykuty w hucie Batory w Wielkich Hajdukach na Górnym Śląsku, jako dar załogi i inżynierów hut „Wspólnoty Interesów" dla Pana Marszałka Piłsudskiego.

Miecz ten ma być wyrazem radości pracowników tego olbrzymiego przedsiębiorstwa spowodu ukonstytuowania się czysto - polskiego zarządu koncernu oraz przemianowania huty Bismarcka na hutę „Batory".

Projekt miecza wykonany został przez dr. Zbigniewa Bocheńskiego na wzór historyczne go Szczerbca. Na gałce głowicy miecza umieszczono herb Piłsudskich Kościesza, z drugiej strony herb Batorych — Wilcze Zęby. Na brzeszczocie miecza wykuto po jednej stronie herb Polski z okresu powstania 1863 r., poniżej herb Śląska i napis: „Zwycięskiemu Wodzowi Józefowi Piłsudskiemu Śląski Świat Pracy". Po drugiej stronie obecne godło Polski, litera B z koroną i napis: „Przez pracę do potęgi".

Miecz wykuto z chromoniklowej stali nierdzewnej huty „Batory". Plecionkę na głowicy miecza wykonano z drutu srebrnego. Długość miecza wynosi 122 cm., a waga około 11 kg.

OD ŚWITU DO NOCY

Międzynarodowa Federacja Lotnicza zatwierdziła światowy rekord szybkości, uzyskany przez lotnika włoskiego Agello dn. 23 października r. b. Jak wiądomo, Agello osiągnął przeciętną szybkość 709,209 km. na godz.

*

Prasa litewska donosi, że na wiosnę 1935 r. zostanie zwołany w Kownie zjazd wszystkich konsulów litewskich. Zjazd będzie miał za zadanie omówienie spraw gospodarczych Litwy w stosunkach zagranicą.

*

Litwa prowadzi rokowania z firmą angielską „Midland Bank" w Londynie w sprawie wymiany produktów rolniczych na samoloty angielskie marki „Wace".

Dwaj adwokaci skazani

za znieważenie Dyrekcji Lasów Państwowych

W Sądzie Grodzkim odbywała się wczoraj ciekawa sprawa przeciwko adwokatom warszawskim, oskarżonym o znieważenie Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych przez zarzucenie, że urzędnicy tej instytucji obrazili siódme przykazanie Boskie, które jak wiadomo brzmi: — „Nie kradnij!"

Chodzi tutaj o przewlekły proces cywilny ze skarbem Państwa, wytoczony przez sukcesorów powstańca z 1831 roku, jenerała hr. Tyszkiewicza. Po 6 latach procesowania ostatecznie zapadł w Sądzie Najwyższym wyrok prawomocny, przyznający potomkom powstańca prawa do puszczy Świsłockiej. Jednak że dobra te nie zostały zwrócone, gdyż Dyrekcja Lasów nie wykonywała wyroku sądowego i spadkobiercy musieli uciec się do pomocy komornika, aby odebrać swój majątek.

Nie nastąpiło to tak zaraz, bo upłynęło dwa miesiące, pod czas których w puszczy wyrąbywano drzewa i sprzedawano je. Wobec przewleczenia sprawy, spadkobiercy zmuszeni byli zapłacić jednorazowy specjalny podatek, nowoustanowiony, a którego przedtem nie było. Na poczet podatku zabrano im kawał obszarów, oceniany przez zainteresowanych znacznie wyżej, niż to zrobiła dyrekcja Lasów.

Te wszystkie utrudnienia zrodziły nowe procesy przeciwko skarbowi Państwa o odszkodowenie na rzecz spadkobierców Tyszkiewicza, a wszystko w dalszym ciągu w związku z niewykonaniem na czas wyroku sądowego. Ponieważ Prokuratorja Generalna nie chciała uznać nowego powództwa, przeto dwaj adwokaci, występujący od rodziny Tyszkiewicza, musieli zrobić wywód prawny od zamierzchłej przeszłości, aby wykazać że całe nasze dzisiejsze ustawodawstwo jest wzorowane na dziesięciu Boskich przykazaniach. Minister Rolnictwa uznał, że takie stawianie sprawy stanowi zniewagę dla instytucji państwowej i w liście do Ministra Sprawiedliwości domagał się ukarania adwokatów.

Wczoraj Sąd Grodzki uznał winę oskarżonych i skazał adwokatów Władysława Szyszkowskiego i Władysława Nadratowskiego po 500 złotych grzywny. Obaj zapowiedzieli apelację.

700 rybaków zginęło na Korei

SEUL (PAT) Podczas burzy szalejącej u wybrzeży Kanyo zginęło 700 rybaków koreańskich.

Przeszło 10 tys. więźniów

W związku z niedawną amnestją zwolniono w Italji 10.688 przestępców, odsiadujących kary za różne przestępstwa, w tej liczbie 94 przestępców politycznych.

Święto Policji Państwowej

Wczoraj, w ramach dorocznego święta Korpusu Policji Państwowej, odbyło się o godz. 12-ej poświęcenie Sali Honorowej Komendy Głównej P. P. i odsłonięcie w tejże sali tablicy poległych w roku bieżącym 24-ch funkcjonarjuszów P. P.

W uroczystości tej wzięli udział: prezes Rady Ministrów prof. dr. Leon Kozłowski, pp. ministrowie: Spraw Wewnętrznych — M. Zyndram - Kościałkowski, Komunikacji — inż. M. Butkiewicz, Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego — Wacław Jędrzejewicz, wicemarszałek Senatu R. P. — Bogucki, podsekretarze stanu — Krychowski, Wł. Korsak, Sieczkowski, Roger Raczyński, ks. kan. Mauersberger, wicekomisarz Rządu m. st. Warszawy Jurgielewicz, szereg wyższych urzędników Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Prokuratury i t. p. oraz licznie reprezentowani członkowie Głównej Komendy P. P., poszczególne województwa P. P. z głównym komendantem P. P. płk. Jagrym-Maleszewskim na czele.

Salę Honorową poświęcił ks. Kolasiński, następnie kom. głów. P. P. płk. Jagrym-Maleszewski zapalił znicze, umieszczone w Sali Honorowej, ogniem, przyniesionym z grobu Nieznanego Żołnierza.

Następnie minister Spraw Wewnętrznych M. Zyndram-Kościałkowski dokonał odsłonięcia tablicy z nazwiskami poległych w tym roku policjantów. Obecni uczcili pamięć ich jednominutowem milczeniem

Burzliwy strajk szoferów w Belgji

BRUKSELA (PAT) Na tle trwającego od szeregu dni częściowego strajku szoferów taksówek doszło wczoraj w kilku punktach miasta do rozruchów. Policja zmuszona była w kilku wypadkach interwenjować, aresztując szereg osób. Począwszy od dnia dzisiejszego w taksówkach obok szoferów znajdować się będą policjanci

W Warszawie przed 16 laty

11 listopada 1918 r.

Taki dzień, jak 11 listopada 1918 r., przeżywa się tylko raz w życiu. Nic przeto dziwnego, że przeżyte i widziane zdarzenia tkwią potem głęboko w pamięci, a myśl chętnie do nich zawsze powraca. Ale bodaj nie wszystko daje się zrozumieć i wytłumaczyć.

*

Warszawa pod okupację niemiecką była naogół niezwykle zgaszona i przygnębiona i w miarę trwania okupacji nastrój ten się pogłębiał i tem bardziej dawał się odczuwać, że w niezwykle drażniący sposób odbijało się od niego głośne, krzykliwe i pełne buty zachowanie się okupantów. Do jakiegokolwiek lokalu publicznego się we szło, zawsze zastawało się w nim mnóstwo ludzi o niemieckich mundurach, krzykliwych, aroganckich, obżartych i zapijających się. A tu bieda powszechna coraz bardziej dawała sie we znaki. Produkty żywnościowe kupowało się na kartki, na które nie zawsze dostawało się to, co należało, a dostawało się zawsze w ilościach za małych. Można było oczywiście kupować i bez kartek, ale ceny wówczas były fantastyczne i na to mogli sobie pozwalać tylko ludzie zamożni.

Ludność odpłacała się znienawidzonych i drażniących okupantom mnóstwem złośliwych figlów, niezależnie w celowej akcji, którą przeciwko władzom okupacyjnym prowadziła P. O. W. i Frakcja Rewolucyjna P. P. S. Te dwie organizacje hamowały nieco teror pruskiej Feldpolizei, a blady strach padł na nią, gdy na kilka tygodni przed wyswobodzeniem się kraju z pod okupacji padł na ulicy Smolnej od kuli rewolwerowej komisarz policji pruskiej Schulze, który aż zanadto dał się we znaki ludności, a przedewszystkiem działaczom niepodległościowych.

Ale i figle, płatane władzom okupacyjnym, nie były rzeczą bezpieczną i drogo można było za to zapłacić, zwłaszcza, że nie szczędziły one zachodu, by „figlarzy" dostać w swoje ręce i niejeden z nich miał później dużo czasu do rozmyślania o głodzie i chłodzie w obozie koncentracyjnym. Rej wśród tych, którzy z powodzeniem i gracją musieli robić to, czego władze okupacyjne zabraniały, wiedli oczywiście leguni, ci mianowicie leguni, którzy umieli cudem uniknąć internowania w Benjaminowie czy Szczypiornie i wykręcili się od pójścia na front austrjacki.

Specjalnością ich było przewożenie korespondencji i informacyj z Warszawy do Krakowa i wogóle służba łącznikowa i kurjerska we wszystkich kierunkach. Jak to oni robili, że zawsze mieli przepustki na przejazdy w różne strony lub wogóle bez przepustek przejeżdża li bezpiecznie, to ich tajemnica, ale władze okupacyjne dochodziły do szału, gdy w prasie krakowskiej już po dwuch trzech dniach ukazywały się dokładne informacje o nowych zarządzeniach w Warszawie, aresztowaniach, zsyłkach do obozów koncentracyjnych albo po prostu o jakimś nowym, wyrządzonym tym władzom psikusie. Nie raz i nie dwa obstawiała policja pruska pociąg do Krakowa tuż przed odejściem i przeprowadzała najdokładniejszą w nim rewizję, a nigdy na ślad zabronionej korespondencji nie natrafiła. Nazajutrz jednak informacje w prasie krakowskiej znowu były.

*

Aż pewnego dnia zwróciło uwagę, że urzędnicy, oficerowie i podoficerowie niemieccy zaczęli mniej wyzywająco się zachowywać, w restauracjach rozmawiać ciszej, w tramwajach zachowywać się skromniej, na ulicach ustępować przechodniom. I niewiadomo skąd, gruchnęła wieść, podawana sobie z ust do ust: Austrja rozbita, cesarz Karol abdykował, wojska francuskie na Węgrzech, Włosi idą na Wiedeń. Jak się później okazało, wszystko to było prawdą, ale jak się o tem odrazu wszyscy dowiedzieli, gdy cenzura nie pozwalała o tem pisać, a telegraf i telefon były wyłącznie dla potrzeb władz, Bóg raczy wiedzieć. Nie wątpliwie była w tem ręka P. O. W. i wolnopraktykujących legunów.

A wogóle wszystko przestało być tajemnicą, gdy 31 października pociąg do Krakowa nie odszedł. Przerwa w komunikacji trwała coś trzy czy cztery dni, ale już nazajutrz wiedziano, że w Krakowie rozbrojono wojska austrjackie, usunięto władze i miasto znajduje się w rękach prawych włodarzy. Znowu nazajutrz było wiadomo, że 1 listopada orlęta lwowskie rozpoczęły bój o odebranie swego miasta z rąk Ukraińców, którym podstępnie oddały go władze wojskowe austrjackie.

Na ulicach poczęli się pokazywać otwarcie, entuzjastycznie witani, legioniści z obozów koncentracyjnych, którym udało się wymknąć z za drutów kolczastych Benjaminowa czy Szczypiorny, a władze nie śmia ły ich ponownie aresztować. Równocześnie coraz mniej było na ulicach pruskich urzędników i oficerów, a coraz ciszej w ich gronie w restauracjach; rozmawiali szeptem, skupiając głowę przy głowie.

Klęska niemiecka nie ulegała już żadnej wątpliwości. Można już było o tem mówić głośno i otwarcie, a co mądrzejsi Niemcy wcale temu nie zaprzeczali.

Ósmego listopada odrazu rozeszła się wieść o zawieszeniu broni, rewolucji w Niemczech i abdykacji Wilhelma II. Potwierdzenie znalazła ona w wydarzeniach na miejscu. Cześć załogi niemieckiej odmówiła posłuszeństwa swoim władzom, zdarła z siebie emblematy cesarskie i utworzyła na wzór bolszewicki rady żołnierskie (Soldatenrath), których celem miało być odprowadzenie niemieckich wojsk do ojczyzny.

Ale zrobiła tak tylko część żołnierzy. Inni pozostali wierni swym dowódcom, a ci uważali, że należy utrzymać się przy władzy i okupacji, bo gdy się ustąpi, odetnie się od ojczyzny wszystkie wojska niemieckie, które były na ziemiach polskich głębiej na wschodzie i w Rosji, odetnie im się drogę powrotu i wówczas będą zupełnie stracone. Tak więc władza okupacyjna, choć poderwana w swych podstawach i zachwiana, jeszcze trwała i ciążyła nad krajem.

A tymczasem Warszawa instynktownie czuła, że rozstrzygnięcie musi lada chwila nastąpić. Wszyscy oczekiwali czegoś nieokreślonego. Burzliwsi rwali się do czynu, systematyczne przygotowywała się do niego, skupiła się i zasilała swe szeregi P. O. W. Nastroje podniecały wieści o bohaterskich walkach we Lwowie i innych miastach małopolskich, o zniesieniu okupacji austrjackiej i utworzeniu się rządu w Lublinie. Coraz powszechniej rwano się do czynu, szczególnie młodzież i robotnicy, coraz niecierpliwiej jedni oglądali się na drugich, ale oglądali się i czekali. Czekali hasła.

*

I hasło padło. Hasłem tem był człowiek. Wieczorem 10 listopada powrócił z więzienia w Magdeburgu komendant Józef Piłsudski.

Znowu tajemnica, jak się dowiedziała o dniu i godzinie Jego powrotu ludność, ale na dworcu witały Go tłumy i tłumy odprowadziły do mieszkania w pensjonacie przy ul. Moniuszki. A potem ruszył przez ulice Warszawy przy świetle pochodni radosny pochód, urządzony przez P. O. W., z którym tłumnie łączyła się publiczność, szczególnie młodzież i robotnicy, wiwatujący na cześć Wodza i Niepodległości. Warszawa cieszyła się, że odzyskała wreszcie wodza, ludność zrozumiała, że oczekiwana od dawna chwila nadeszła, a władze okupacyjne nie śmiały przeciw stawiać się i w milczeniu przyglądały się wydarzeniom.

Późno w noc poczęły się roz legać tu i ówdzie strzały, z początku rzadziej, później coraz częściej. To grupy Peowiaków poczęły napadać na posterunki wojskowe i policyjne i rozbrajać je. Niektóre poddawały się bez oporu, niektóre stawiały opór. Na opór natknięto się przedewszystkiem na cytadeli, następnie zabarykadował się i bronił w ratuszu komendant policji Glasenapp, któremu chodziło o to, by archiwa nie dostały się w polskie ręce i zniszczył je. W tych punktach rozgorzała regularna walka. Generał-gubernator, gen. Beseler, zniknął w ciągu nocy i niewiadomo było, co się z nim stało. W gmachu Prezydjum Rady Ministrów rządziły Soldatenrathy i z nimi prowadzono rokowania o wolny odmarsz oddziałów niemieckich. Poza tem rozbrajano Niemców, żołnierzy i oficerów, gdziekolwiek się ich spotkało, na ulicach i w tramwajach, w cukierniach i restauracjach, zresztą nie czyniąc im nic złego i puszczając ich wolno. I doprawdy, zabawny nieraz był widok, gdy do rosłego, tęgiego mężczyzny podchodził siedemnasto, czy ośmnastoletni chłopak i kazał sobie broń oddać, a ten oddawał bez oporu.

Akcja ta trwała przez cały 11 listopada. W nocy poddał się Glasenapp, a równocześnie ukończono pertraktacje z Soldatenrathem i na jego polecenie przestały stawiać opór oddziały, broniące się w cytadeli. Wszystko musiało się dokonać szybko, bo niewolno było dopuścić do tego, by Niemcy ochłonęli z paniki. Przecież było w Królestwie 25.000 niemieckiego wojska, zdemoralizowanego wprawdzie, ale doskonale uzbrojonego i zaopatrzonego. Przeciwstawić im można było kilka tysięcy Peowiaków i legjonistów, tysiąc Wehrmachtu i parę tysięcy ochotników, nieuzbrojonych i nieumiejących się z bronią obchodzić. Gdyby Niemcy byli ochłonęli, mogliby stawiać długi i zacięty opór. Tam, gdzie nie ulegli panice, na Podlasiu przedewszystkiem, doszło z nimi do krwawych i zaciętych walk.

Dnia 14 listopada Niemców już nie było w Warszawie. Dnia tego Józef Piłsudski w wolnej już stolicy Polski wydał odezwę do narodu, że objął w państwie władzę, polecił Jędrzejowi Moraczewskiemu formować rząd i rozpoczął organizować armię, której odziały odrazu musiały iść w bój.

Ż.

Brak szczęścia

(S. F.) Karty, to karty. Bez szczęścia nic się nie zrobi.

Nawet takiemu specjaliście, jak p. Izak Gołąbek, który zna swoje karty lepiej jak swoją kieszeń, powinęła się noga z braku szczęścia.

Brak szczęścia polegał na tem, że p. Gołąbek się pomylił.

Siedział sobie wpobliżu ogrodu zoologicznego, w towarzystwie kompanów i grał z nimi na przynętę w trzy karty. Bank trzymał naturalnie sam szef p. Gołąbek, a jeden z jego pomocnikow bez przerwy wygrywał. Inni pomocnicy kibicowali i wzdychali głośno, żeby zwrócić uwagę przechodniów.

— Oj to tu się wygrywa! To tu można zrobić majątek!

Kilku przechodniów zatrzymało się i przyglądało się grającym. Szczególne zainteresowanie zdradzał pan w jesionce i w meloniku. Bankier zauważył to i uśmiechnął się zachwycająco.

— Pan widzi, jak on wygrywa? — wskazał na swego partnera — Dziś u mnie każdy musi wygrać. Mnie dziś strasznie idzie. I wiesz pan dlaczego?

— Dlaczego?

— Ja mam dziś wyjątkowe szczęście do miłości. Ja nie wiem co to jest? Mnie się dziś każda kobieta przygląda. Ja się coś nagle zrobiłem apetyczny. Ja dziś już miałem trzy propozycje. I karta się przez to zupełnie odwróciła.

— To poco pan gra?

— Lubię. A po drugie doktór też mnie kazał.

— Doktór?

— Tak. Bo widzi pan, ja cierpię na obstrukcję. Ja czasem przez cały tydzień nie wiem, co to jest ulga. I doktór mnie powiedział, pan się powinien troche denerwować. Żeby się w panu wszystko trzęsło, to się w panu wszystko poruszy i będzie dobrze. Ja próbowałem na różne sposoby. Koledzy mnie bili w mordę, żebym się denerwował... Nic! Mnie to wcale nie denerwuje... Ja sobie kazałem wymyślać. Też nic... Coś mnie wcale nie wzrusza... I sie okazało, że tylko gra, tylko hazard mnie robi dobrze... Ja sie cały wtedy trzęse... Spojrz pan!

I p. Gołąbek zatrząsł się i szczęknął zębami...

— No! — zaproponował, trzęsąc się. — Może pan chce u mnie wygrać? Ile pan stawia?

Pan w meloniku uśmiechnął się dobrodusznie.

— Trzy.

— Złote?

— Nie! Miesiące kryminału.

Towarzysze p. Gołąbka w porę czmychnęli, a bankier został, przytrzymany przez pana w meloniku, który okazał się ubranym po cywilnemu policjantem. Ale policja też się czasem myli. Nie trzy, lecz sześć miesięcy dostał p. Gołąbek.

PROGRAM RADJOWY

8,40 Pieśń poranna; 8,43 Muzyka; 8,47 Gimnastyka; 9,02 Dalszy ciąg muzyki. 9,10 — 9,20 Dziennik poranny; 9,45 Muzyka religijna; 10,00 Transmisja uroczystego Nabożeństwa z Katedry Św. Jana w Warszawie; 10,55 Muzyka popularna; 12,05 Przegląd teatralny. 12,15 Poranek muzyczny; 14,00 Polska muzyka popularna; 15,00 „Piętnaście minut w dublańskich zakładach rolniczych" — reportaż - feljeton; 15,15 Emil Młynarski a) Piosenka o Komendancie; b) Mazur; 15.35 Marsze wojskowe polskie. 15,45 „Wielka przygoda w małej wiosce"; 16,00 „Marsz ochotników" — fragment z powieści „Dni listopadowe"; 16.20 „Zwycięzcy wodzowie"; 16.45 „My wczoraj — wy dzisiaj". 17.00 Muzyka do tańca; 17,50 „Piłsudski wśród swoich ludzi"; 18,00 „Pomnik chwały na górze Łyczakowskiej"; 19,00 Pieśni polskie; 19,15 Dwie „Polonje" — pierwiastki polskie w muzyce obcej. 19,50 Pogadanka aktualna; 20.00 Koncert; 20,55 Jak pracujemy w Polsce; 21.00 Na wesołej lwowskiej fali; 21,45 Wiad. sportowe. 22,15 Koncert reklamowy; 22.30 Artyści polscy zagranicą; 23,05 Artyści polscy zagranicą.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Razem nawet w okopach wśród kul (Godło: Br. Cz.)

23-letni ognisty brunet, będący na utrzymaniu rodziny, miłośnik kart i hulanek, uwodziciel kpił sobie dotychczas z miłości, uprawiając uwodzenie kobiet jako interesującą rozrywkę. Oto, jak opisuje swoją pierwszą prawdziwą miłość".

POMOC INNYCH W „ZRYWANIU"

Często też w zrywaniu z kobietami przychodzi mi z pomocą rodzina, czyniąc to bezwiednie: uważając, że ta, lub tamta, jest dla mnie nie dość odpowiednią partją, wywierają na mnie presję, bym zerwał, niejednokrotnie nawet podporządkowują mnie swemu prestige'owi — groźbą odebrania pomocy materjalnej, czyli inaczej mówiąc — obiecują wylaniem na zbity łeb z domu.

Czy nie warto wykorzystać takiej okazji? Wszak kobieta, która kocha, pragnie jednocześnie szczęścia danego mężczyzny i po rozejrzeniu się w sytuacji, sama ustępuje.

Bywały też wypadki, że kobieta wcześniej, niż się spodziewałem, poznała się na mojej grze i zrywała pierwsza, dawała mi kosza, lecz to były wypadki mniej niż rzadkie.

Tak mija beztrosko pięć lat: na hulankach, pijatykach, włóczęgach, grze w karty i flircikach, upływa czas dość mile i sam się dziwię, jak mogą istnieć soliniści, mnieby życie nie znudziło.

W POSZUKIWANIU KOGOŚ NOWEGO

Od ostatniego flirtu upłynęło około dwóch tygodni, a ja chodzę samotny, w poszukiwaniu czegoś nowego.

A i któregoś dnia, a było to dokładnie dziewiątego paździer nika b. r., gdy wyszedłem wieczorem na popularny dreptak naszego prowincjonalnego miasta i znudzonym okiem wodziłem po mijających mnie twarzach, ujrzałem dziewczę (bo tak tylko nazwać można), które od pierwszego spojrzenia mnie zaintrygowało.

Nie uznając wszelkich zapoznań na ulicy, zacząłem myślą przebiegać swych znajomych.

Ktoby ją mógł znać? — zadawałem sobie pytanie, ale docie kania moje. były bezowocne: to mnie tylko podniecił o i kazało odstąpić od utartej meto- dy. Podszedłem więc bliżej i w ujmujących słówkach starałem się nawiązać pogawędkę, nie przyszło mi to z trudem, i po kilkunastu minutach, byliśmy znajomymi.

Po dość długim spacerze towarzyszka moja uznała, że czas wracać do domu: czekałem tylko na to i zaofiarowałem się ją odprowadzić, ale ona kategory cznie mi odmówiła.

O wielkie nieba, tegobym się nigdy nie spodziewał i przyznaję szczerze, że spotkałem się z tem, po raz pierwszy w życiu, lecz, że ja jestem stanowczy i z obranej drogi nigdy nie ustępuję, a opór panienki podniecił mnie jeszcze bardziej, więc po stanowiłem na swojem.

NIEMAL PIĘKNA

Gdy zatrzymaliśmy się przed bramą i światło latarni padło na twarz mej towarzyszki, teraz dopiero stwierdziłem, że jest niemal piękna. Duże, wyraziste oczy, osadzone nad prostym noskiem i ślicznie zakrojonemi usteczkami, zdobiły jej a nielsko uśmiechniętą twarz całość okalały ciemne pukle włosów.

Widząc ją taką piękną, wtuloną w jasny puszysty kołnierz palta, nie mogłem oprzeć się chęci jej pocałowania, ale, że chęć to jeszcze mało, więc wprowadziłem to w czyn; trwało to zaledwie chwilę, a mimo to, nie oddałbym tego jednego pocałunku za wszystkie inne dotąd całowane usta.

PRZYSZŁA MIŁOŚĆ

Nie wiem, czy tego dziś żałować, czy tem też się cieszyć, wiem tylko jedno, że po tym pocałunku — przyszła nagle miłość, której dotąd się nie spodziewałem, uczucie dotąd mi nieznane, i dziś ja..., który z niem igrałem przez pięć lat, musz przed niem uchylić czoła i uznać się za pokonanego.

Umówiwszy się z dziewczyną na następny dzień, pożegnałem ją i odszedłem...

Dawno zegary wybiły godzinę drugą po północy, a ja jeszcze chodziłem wyludnionemi ulicami miasta i myślałem: myślałem wiele, bardzo wiele; chciałem wrodzoną intuicją przebić powłokę przyszłości, chciałem w mrocznej dali zobaczyć swój los i jeżeliby miał on być ciernisty, zawrócić w połowie drogi.

Niestety, nie mogłem się niczego dopatrzeć: życie jest zazdrosne o swe tajemnice i pilnie ich strzeże, a zbyt ciekawych boleśnie doświadcza.

Wróciłem do domu znużony, nad ranem, lecz i teraz sen nie chciał mi skleić powiek: przed oczami wyobraźni rysowała się Jej sylwetka. „Ona" i „Jej" oczęta ciemne i głębokie, jak toń morza Czarnego, nie dawały mi spokoju przez cały dzień: nie mogłem się doczekać godziny siódmej, godziny wyznaczonego spotkania.

W ciągu dnia otrzymałem kilka listów z propozycjami wieczornego spaceru, jakżeż mi one obecnie były obojętne; jak je nawet wstrętne! Dawniej wybierałem najbardziej obiecujące, dziś odrzuciłem bezapelacyjnie wszystkie; nurtowała mnie tylko jedna myśl — spotkania „Tamtej", nie znałem Je nazwiska, nie znałem Jej imienia, ale miałem Jej obraz przed oczyma.

PRZEPIĘKNY WIECZÓR

Punkt siódma, byłem na miejscu, moje Maleństwo przyszło też, co do minuty i spędziliśmy razem jeden z najpiękniejszych wieczorów mego życia: pocałunkom i zaklęciom nie było końca, lecz gdy nadeszła godzina jedenasta, odprowadziłem Wandeczkę, bo tak się „Maleństwo" nazywało, o czem dowiedziałem się przed godziną, do domu.

Nie uwierzylibyście Czytelnicy, co się ze mną działo! Krew rozpalała mi żyły, w głowie nieopisany szum, a serce, ten mięsień życia ze swą prawą komorą, podlegającą uczuciom miłości, zdało się być zawieszonem w zaświatach, czułem w jego okolicy dziwną lekkość, tą nieopisaną, a taką rozkoszną!

NIEWIARA KOLEGI

Wracając do domu, spotkałem jednego ze swych nielicznych kolegów.

— A ty co masz tak uduchowioną minę?... — zagadnął mnie po przywitaniu.

Opowiedziałem mu to, o czem pisałem przed chwilą: wysłuchał mnie do końca, a potem parsknął śmiechem w nos.

— Ty... ty... kochasz się? Nie, to doprawdy więcej, niż paradne! — zanosił się od śmiechu.— Patrzcie na, a może byś się ożenił w dodatku?

— Jur, nie kpij — odpowiedziałem — to dla mnie jest zbyt bolesne: ja „Ją" naprawdę kocham i gdybym miał pracę, nawet chwili nie wahałbym się przed małżeństwem.

Śmiech znikł z jego twarzy, zaczął mi się bacznie przyglądać.

— Słuchaj stary druhu, co się właściwie z tobą dzieje? — rzucił mi pytanie: — Wyglądasz na chorego, ty pewno masz gorączkę, chłopcze?

Zaprzeczyłem ruchem głowy. On ciągnął dalej:

— Ja cię zupełnie nie poznaję; chcesz pracować. chcesz się ożenić; to chyba nie ty?

Uśmiechnąłem się gorzko; słowa Jura przypomniały mi przeszłość. Wszak nie tak dawno jeszcze, gdy spytano mnie, co robię? — odpowiedziałem: — Szukam tego, co stworzył pracę. Rzeczywiście, pracować nie potrzebowałem: rodzina mnie utrzymywała, a na swe osobiste wydatki zawsze wygrałem w karty; dopiero dziś zrozumiałem, że jestem pasorzytem. A o małżeństwie wyrażałem się, że tą propozycją można mnie wygnać na koniec świata. Ach, jak mało znałem siebie!

Jur — odpowiedziałem — nie dziw się mej zmianie: dusza moja przepaliła się w żarze miłości i skrystalizowawszy się odrodziła.

— No tak „mały" — zagadnął mnie ponownie, — ale co powiedzą na to twe dawniejsze „przyjaciółki".

— Gwiżdżę na nie koncertowo.

— Pozostaje więc jeszcze jeden czynnik — rodzina. Westchnąłem ciężko.

— Tak... rodzina... Myślę, że ona Wandy nie przyjmie mile, a nawet wręcz przeciwnie; zmuszać mnie będą do zerwania. Widzisz, Wanda pochodzi z prostej, ubogiej rodziny, a w dodatku... brat Jej nie cieszy się dobrą renomą.

— A widzisz, już masz pewne zwątpienia, — wtrącił Jur.

Dokończenie jutro

Wesoły Kącik

DOBRZE WYCHOWANY MĘŻCZYZNA



Na czwartem piętrze mieszka tancerka Lili, która ma takie nogi, że na sam ich widok robi się mężczyźnie gorąco.

Na trzeciem piętrze mieszka pani Szpak, która ma takie nogi, że na sam ich widok robi się mężczyźnie zimno. Prócz tego ma pani Szpak jeszcze męża, Adolfa.

Jest wieczór. Państwo Szpak wracają do domu. Razem z nimi weszła na schody tancerka Lili. Minęła małżonków i szybko idzie pod górę.

Pan Szpak nie może oderwać oczu od zgrabnych nóżek Lili. Zapomniał o żonie, zostawił ją wtyle i stara się nie stracić z oczu czarujących nóg.

— Adolf! — syczy żona.

Ale pan Adolf nie słyszy. Zatrzymuje się dopiero przy drzwiach swego mieszkania. Posyła tęskne spojrzenie za uciekającemi nóżkami, wzdycha ciężko i czeka na żonę.

Żona, sapiąc, dopada do drzwi.

— Adolf! — zgrzyta zębami.

— Co to ma znaczyć?

— Co?

— Jak ci nie wstyd, idjoto, pędzić za nogami?

— Za jakiemi nogami?... Nawet nie zauważyłem.

— To czegoś mnie zostawił wtyle?

— Dlaczego?... No... no... widzisz, przez zwykłą grzeczność. Dobrze wychowany mężczyzna, idąc z kobietą schodami, idzie zawsze przodem! A nuż światło zgaśnie i trzeba będzie zaświecić? A może coś leży na schodach i trzeba będzie usunąć?

— Nie, mój kochany! — syczy pani Szpak. — Ty będziesz zawsze na schodach chodził za mną. Książę Walji z pewnością idąc schodami puszcza kobietę przodem!

— Jak uważasz! — godzi się pan Szpak.

Minęło parę tygodni. Państwo Szpak znów wracają razem do domu. Gdy doszli do pierwszego piętra, na dole rozległy się elastyczne kroki. Pan Szpak zatrzymał się. Spojrzał przez poręcz... Tak... To tancerka Lili.

— Prędzej! — denerwuje się żona. — Czegoś tam został?

Ale pan Szpak nie słyszy. Idzie wolniutko, daleko za żoną i nie spuszcza oczu z tancerki. Lili minęła go, minęła siną z oburzenia panią Szpak i biegnie na górę.

— Czekaj dziwkarzu! — syczy przez zaciśnięte zęby pan Szpak. — Ja ci dam nogi!

— Czego się czepiasz? — wzrusza ramionami pan Szpak.

— Dlaczegoś został wtyle?

— Dlaczego? Chciałem cię puścić do przodu. Sama mówiłaś. że książę Walji na schodach puszcza zawsze kobietę do przodu.

Pani Szpak zaciska pięści.

— Do przodu więcej nie pójdziesz! Wtyle też nie zostaniesz! Dobrze wychowany mężczyzna na schodach idzie obok kobiety. Rozumiesz?

— Jak uważasz! — zgodził się pan Szpak.

Nazajutrz pan Szpak zeszedł po papierosy. Małżonka czekała w mieszkaniu i dziwiło ją, że Adolf jakoś długo nie wraca. Nagle usłyszała na schodach rozmowę. Podbiegła do drzwi. Przyłożyła ucho.

Jej Adolf szedł schodami z tancerką Lili i wesoło z nią rozmawiał. Minął trzecie piętro. Poszedł z Lili na górę.

Wrócił dopiero po godzinie

— A masz! A masz! — ryczała małżonka, waląc go wałkiem od ciasta. — Masz łotrze, bandyto, łajdaku!

— Czego wymyślasz, psiakrew? — bronił się pan Szpak. — Spotkałem ją na schodach... I... i... sama...

— I co sama?

— I sama mnie tego uczyłaś!

— Czego?

— Że dobrze wychowany mężczyzna, idąc z kobietą schodami, idzie obok niej...

Napoleon Sądek

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

STRESZCZENIE

Przez całą zimę i wiosnę o tej samej godzinie przechodnie ulicy Kruczej mogli spotkać skromnie ubraną młodą dziewczynę o bardzo pięknej powierzchowności. Była to Jula Krotecka. 19-letnia jedynaczka bogatego ongiś obywatela ziemskiego, zamieszkałego ostatnio w Warszawie. Dotknięty ruiną majątkową, Krotecki zmarł. Jula musiała lekcjami ratować od nędzy siebie i matkę.

W lecie lekcji nie było i sytuacja stawała się nie do zniesienia. Jula postanowiła skorzystać z ogłoszenia w którem poszukiwano nauczycielki na wyjazd Zgłosiła się i została przyjęta. Zaproponowano jej bardzo dobre warunki, umożliwiające utrzymanie matki Odjechała pociągiem paryskim wraz z damą, która ją zaangażowała, przedstawiając się jako baronowa Jarow

W Paryżu obie panie wsiadły do samochodu i po długiem kołowaniu zajechały gdzieś, jak się Juli zdawało, do hotelu. Była tak wyczerpana podróżą, że odrazu zasnęła.

Dopiero nazajutrz zauważyła, że jest w bardzo wytwornym pokoju. Wykąpała się w przyległej łazience. Pokojówka przyniosła jej śniadanie i wyszła. Gdy po śniadaniu Jula także chciała wyjść, okazało się, że drzwi są zamknięte na klucz. Wszelkie nawoływania i pukania Juli minęły bez echa. Zaniepokoiło ją to bardzo.

Jula miotała się bezradnie po pokoju. Nikt nie odpowiadał na jej łomotanie. Stwierdziła, że okna są gęsto okratowane i wychodzą na głuchy ogródek, ogrodzony ślepym murem. Była śmiertelnie przerażona.

Jednocześnie w innej części pałacu pewien pan o zamożnym wyglądzie wypytywał baronową Jarow o wyniki jej działalności.

Wtem Jakób dowiedział się telefonicznie, że jest wielkie zamówienie na „Nr. 1". Pobiegł więc obejrzeć Julę Krotecką.

Jakób wszedł do pokoju, w którym zamknięto Julę Krotecką. Rzuciła się ku niemu, domagając się wypuszczenia jej natychmiast.

Wszelkie prośby i błagania Juli spełzły na niczem. Jakób wyszedł i wezwał do siebie swego agenta Jura. Oznajmił, że powierza mu tresurę Juli, która jest przeznaczona dla maharadży indyjskiego Zalecał ogledność i łagodność, a środki ostrzejsze tylko w ostateczności.

Jur wypełnił polecenie szefa, ale z wynikiem ujemnym. Jula hamowała się, stosując taktykę cichego, biernego oporu.

Gdy już przeszedł do brutalnego ataku, Jula tak mu zadrapała oczy, że chwilowo zaniewidział. Korzystając z tego, Jula uciekła, ale agenci Jakóba pobiegli za nią, wmówili tłumowi ulicznemu, że to warjatka, zamknęli ją ponownie, a policjanta, który jej towarzyszył dla spisania protokółu, wciągnęli w zasadzkę Wpadł do lochu podziemnego.

Pod groźbą śmierci policjant zgodził się być na usługach bandy i uprzedzać o grożącem niebezpieczeństwie. Świeżo właśnie zawiadomił, że policja warszawska nadesłała wiadomość o wywiezieniu do Paryża pewnej Warszawianki przez baronową Jarow. Ponieważ baronowa właśnie wyjechała do Warszawy, Jakób kazał jej telegraficznie natychmiast zawrócić z drogi.

Jakie ogromne skutki i ile ludzi może wprowadzić w ruch jedna mała depesza, zawierająca tylko dwa słowa, z których jedno jest właściwie tylko podpisem!

A więc jedna depesza i jedno słowo w niej...

W wyniku zaś mnóstwo telefonów, bieganina, zamęt, wprowadzenie w ruch skomplikowanego aparatu państwowego, obudzenie wielkich nadziei, szereg zarządzeń, dochodzeń....

Jakież to było słowo?

Nie warto go przytaczać, bo i tak prawie nikt go nie zrozumie. Chodzi tylko o to, żeby zrozumiał portjer hotelowy.

I ten rzeczywiście zrozumiał...

A było to tak...

Goniec urzędu telegraficznego podsunął portjerowi hotelu Europejskiego do podpisania kwitarjusz, poczem wręczył depeszę i odszedł...

Portjer spojrzał na adres: Recepcja Hotelu Europejskiego Warszawa. Miejsce nadania: Paryż.

Otworzył depeszę, przeczytał owo niezrozumiałe słowo oraz podpis i zawołał do swego pomocnika:

— Pisz: „Pokój z łazienką i salonem na wtorek szesnastego wieczorem dla baronowej Jarow".

Wszystko to było zawarte w tem jednem niezrozumiałem słowie: Istnieją bowiem takie umowne nic nieznaczące słowa, specjalnie do użytku gości hotelowych, zamawiających pokoje. Zamiast wypisać w tylu słowach, o co chodzi i wydawać dużo pieniędzy na depeszę, nadaje się jakieś jedno słowo np. „Calinbret". Dodaje tylko podpis. Każdy portjer hotelowy już wie, co to znaczy...

Na odcyfrowaniu tej depeszy przez portjera bynajmniej się wszakże nie skończyło...

Teraz dopiero robota poszła w ruch...

Portjer miał przecież najwyraźniej zapowiedziane przez Urząd Śledczy, żeby natychmiast dał znać, gdy tylko znów coś usłyszy o baronowej Jarow, zwłaszcza, gdyby miała przyjechać do Warszawy.

Połączył się więc niezwłocznie telefonicznie z Urzędem Śledczym i dyżurnemu urzędnikowi złożył meldunek.

Ten natychmiast podyktował maszynistce:

„Telefonogram, otrzymany od portjera hotelu Europejskiego o g. 17 m. 41. Nadeszła wiadomość telegraficzna z Paryża od baronowej Jarow, że przyjeżdża we wtorek szesnastego wieczorem."

Poza tem podyktował numer porządkowy i jakie wydziały mają otrzymać kopje.

Kierownik brygady do walki z handlem żywym towarem po otrzymaniu tego telefonogramu w tej chwili przystąpił do roboty.

Wydał rozkazy:

— Dać akta sprawy Jarow... Spojrzeć, o której przychodzi pociąg wieczorowy z Paryża.

Po chwili już jeden urzędnik podawał naczelnikowi wydziału akta sprawy Jarow, a drugi raportował:

— Pociąg wieczorowy z Paryża przychodzi o godzinie dwudziestej minut dziesięć...

Kierownik zanotował to sobie w aktach, które właśnie przeglądał, poczem wydawał dalsze zarządzenia:

— Posłać na ten pociąg dwóch wywiadowców i jednego mundurowego. Wszystkim doręczyć rysopis Nr. 8453(BH)34 Osobę opisaną zatrzymać i dostarczyć mi natychmiast. Zawezwać do mnie jutro na godzinę 9 z rana Józefa Zadrowskiego, adres w aktach, telefon także. Jeżeli będzie w domu, wystarczy telefon.

Gdy tylko Józik otrzymał zawiadomienie telefoniczne, że jest wezwany do Urzędu Śledczego, domyślił się, że z pewnością uczyniono jakiś ważny krok naprzód w sprawie, która mu tak leżała na sercu...

Nie mógł wytrzymać z niecierpliwości do następnego dnia. Zatelefonował natychmiast do kierownika brygady handlu żywym towarem....

Nie zastał go już wszakże w biurze... Dziś już miał nie wrócić...

Józik na tem nie poprzestał...

Postarał się o dowiedzenie się, jaki jest domowy telefon kierownika brygady....

Dowiedział się, wreszcie i o to.

Cóż z tego, kiedy w mieszkaniu nie zastał również kierownika i nie umiano go objaśnić, kiedy wróci...

Trawiony niecierpliwością Józik prosił domowników, aby zechcieli zapisać jego telefon i prosił uprzejmie kierownika o zadzwonienie do niego, gdy tylko wróci. Dodał, że sprawa jest niesłychanie pilna. Telefonować można o każdej porze.

Wszystkie następne minuty i godziny upływały dla Józika pod znakiem gorączkowego oczekiwania na telefon kierownika.

Nie odchodził ani na chwilę od czarnej skrzynki telefonu, która wydawała mu się teraz obdarzoną przepotężną mocą. Od niej, od tej martwej skrzynki zależało teraz wszystko...

Staczał formalnie boje ze swymi domownikami Nie pozwalał nikomu podchodzić do telefonu, bo czeka na bardzo ważną wiadomość telefoniczną. Gdy do kogokolwiek telefonowano z miasta, chwytał łapczywie słuchawkę w nadziei, że usłyszy wreszcie radosną wiadomość.

Niestety, nie nadchodziła...

Dzwoniono, owszem, dość często do niego i do innych domowników, nie telefonował tylko ów upragniony kierownik.

To też wszyscy telefonujący byli niemało zdumieni opryskliwym tonem, jakim im odpowiadał Józik, znany zawsze z wielkiej grzeczności i uprzejmości.

Wreszcie, było to już po jedenastej, gdy Józik, znękany i zmaltretowany długiem i bezowocnem oczekiwaniem, był już u szczytu zniecierpliwienia, ze słuchawki telefonicznej zabrzmiał wreszcie upragniony głos, zapytujący:

— Pan dzwonił do mnie?

— Tak jest, kochany, drogi panie kierowniku, dzwoniłem, bo miałem wiadomość telefoniczną z Urzędu, aby się u pana stawić i nie mogę wytrzymać z niecierpliwości... Czekać całą noc na taką wiadomość byłoby dla mnie męką nie do zniesienia... Proszę, błagam powiedzieć mi zaraz natychmiast, co się stało...

— To nie nadaje się, wie pan do rozmowy telefonicznej... Przyjdzie pan jutro z rana, a dowie się pan wszystkiego...

— Panie kierowniku najdroższy, jedno, jedno malutkie słówko... Przepraszam, że pana fatyguję w mieszkaniu prywatnem, ale to dla mnie kwestja życia.

— Więc mogę panu tylko tyle narazie powiedzieć: nadeszła pewna depesza z Paryża i jak dobrze pójdzie, we wtorek uda nam się zlikwidować, ale o tem jutro, a teraz żegnam pana — i powiesił słuchawkę, zły na Józika.

Temu to wszakże wystarczyło... Zwłaszcza, słowo „zlikwidować" podziałało na niego magicznie. Zrozumiał, że we wtorek już Jula będzie zpowrotem... Nie wiedział, że w policji słowo „zlikwidować" — znaczy — „zaaresztować"...

Kierownik brygady chciał przez to powiedzieć tylko, że prawdopodobnie uda się we wtorek na dworcu zaaresztować baronową Jarow, ale przecież nawet, gdyby to nastąpiło, to jeszcze z tego nie wynika bynajmniej odnalezienie Juli.

Ale Józik był już tak oszołomiony szczęściem, że nie bacząc na późną porę pobiegł natychmiast do matki Juli.

Pani Krotecka była już w łóżku, choć oczywiście nie spała, bo wogóle od czasu zaginięcia Juli nie mogła nawet oka zmrużyć...

Józik przeprosił ją za późne wtargnięcie do jej mieszkania, ale uważał, że tak ważna wieść chyba wszystko usprawiedliwia...

Matka Juli rzeczywiście aż się rozpłakała ze szczęścia... Józik w swym zapale przedstawił bowiem sprawę tak, że zapewne już we wtorek Jula będzie w Warszawie...

Jak się zagadali, tak cała noc im minęła na rozpamiętywaniach i planach...

Jak to będzie po powrocie Juli i jak się ukształtuje ich najbliższa przyszłość.

Józik, nawet nie podejrzewający, ile okropności Jula już przeżyła, a tem bardziej, co ją jeszcze czeka, mówił radośnie:

— Niema tego złego, coby na dobre nie wyszło... Gdyby nie ten wypadek, niewiadomo, jak długoby to jeszcze trwało, a tak przynajmniej już zgóry wiadomo, co będzie...

— A cóż to? Cóż to takiego? — zapytała z żartobliwem zainteresowaniem pani Krotecka, także już w duszy szczęśliwa z pomyślnego zakończenia sprawy.

— Otóż, proszę pani, gdy tylko Jula znów będzie tu oto na tem miejscu siedziała, padnę przed nią na kolana i poproszę o rączkę... I tak mi się coś wydaje, że mi nie odmówi...

— Może i racja.... — szepnęła z uśmiechem pani Krotecka.

— Powiem jej, że już dość tej ciężkiej pracy, która oto do jakich może prowadzić straszliwych skutków. Dotychczas nigdy mi nie przyznawała słuszności, kiedy już dawniej mówiłem, że nie powinna pracować. Ale... oburzała się na mnie... Coprawda, to mi się właśnie w niej nawet najbardziej podobało, że jest tak pracowita i samodzielna, nie chcąc być od nikogo pieniężnie zależna...

Ale teraz, kiedy już wiem, jaka jest, chcę temu położyć kres.... Zaraz zapowiedzi i ślub...

I potem już do białego rana szły opowieści o tem, gdzie będą mieszkać, jak się umeblują, nawet ile będą mieli dzieci...

Była ósma godzina, gdy Józik skoczył tylko do swego domu, aby się umyć i zjeść śniadanie i na dziewiątą być już u kierownika wydziału do walki z handlem żywym towarem.

Tam dowiedział się właściwie tylko nieco obszerniej to, co już wiedział z rozmowy telefonicznej. Kierownik pokazał mu tylko wywiadowców i prosił, aby przyszedł też na dworzec i wskazał wywiadowcom baronową Jarow.

Teraz Józik znów nie mógł się doczekać wtorkowego wieczora. Chodził cały dzień, jak oszołomiony...

Wreszcie nadeszła decydująca chwila... Józik był na dworcu już godzinę przed oznaczoną porą... Niecierpliwił się, nie widząc wywiadowców... Wreszcie przybyli....

Porozumiał się z nimi i czekali teraz na pociąg Trzeba pecha, że pociąg miał półgodzinne spóźnienie... Wreszcie głośnik na dworcu zapowiedział tubalnym głosem:

— Spóźniony pociąg z Paryża, Brukseli, Berlina, Poznania, Łodzi za minutę wejdzie na tor trzeci.

Rzeczywiście po chwili błysnęły woddali płomienne oczy latarni lokomotywy... Pociąg z sykiem i sapaniem wtaczał się na stację...

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

STRESZCZENIE.

Sprytny aferzysta, Montemort, postanowił wyzyskać jedyną dziedzinę nie dotkniętą przez kryzys: miłość. Z pomocą swego agenta urodziwego Stefana Noderskiego uwikłał w swe sieci dwie kobiety—matkę i córkę: Melę i Lilę Kunic-Lamockie.

Noderski uwiódł obie i wreszcie wymusił na matce by zgodziła się na jego małżeństwo z Lilą. Nieszczęśliwa kobieta, znajdująca się w szponach aferzysty, który wyłudził od niej grube sumy, a przytem rozkochana w nim, uległa.

Będąc narzeczonym Lili Noderski zalecał się jednocześnie do skromnej ekspedjentki ze sklepu z konfekcją męską na Marszałkowskiej, Teci Zierskiej. Dziewczyna zrobiła na nim wielkie wrażenie i postanowił uczynić ją swą kochanką. Po długich zabiegach udało mu się obudzić w sercu dziewczyny uczucie, zerwać nawet z jej ust pocałunek.

Ślubu swego z Lilą Kunic Lamocką nie mógł ukryć przed Tecią, ale wytłumaczył to tem, że jest zmuszony się ożenić, gdyż inaczej dziewczyna targnie się na swe życie.

W tym samym czasie Noderski na polecenie Montemorta zaprosił do swego dawnego kawalerskiego mieszkania, dawnego agenta Biura Miłości, Wymirskiego, który dyrektorowi groził szantażem. Ów Wymirski zadrasnął się zatrutym sztyletem i zmarł, a ciało jego Noderski spalił chemicznie. Świadkiem tego była przypadkowo pani Mela Kunic-Lamocka, co spowodowało w niej wstrząs nerwowy, graniczący z pomieszaniem zmysłów.

Nikt nie miał podejrzeń, że Noderski może być zamieszany w sprawę tajemniczego zniknięcia Wymirskiego, z wyjątkiem Zygmunta Przybosza, byłego narzeczonego Lili. Nie mogąc dowieść jego winy, wyzwał Noderskiego na pojedynek, w którym ciężko postrzelił swego rywala.

Przed pojedynkiem Noderski skłonił matkę Teci, by w razie jego śmierci, przyjęła pewną sumę pieniędzy i wyjechała leczyć chorą Tecię. Pani Zierska dowiedziawszy się o ciężkiej ranie Noderskiego, skłamała przed córką, że został on zabity w pojedynku, pragnęła bowiem przerwać nić miłości, którą uważała za niebezpieczną i grzeszną. Wyjechały więc obie nie zostawiwszy adresu.

Noderski był przygnębiony zniknięciem Teci, która przebywała w Zakopanem, gdzie zapoznała się z doktorem Przyboszem i jego synem. Montemort tymczasem usiłował wprząc swego agenta do nowej akcji szantażowej, której ofiarą ma paść bogata, młoda i piękna Amerykanka, Mary Joung.

Noderski uciekł z Amerykanką do Zakopanego, porzucając swą żonę.

W Zakopanem Noderski spotkał przypadkowo Tecię, która na jego widok zemdlała. Zemdloną zaopiekował się idący z nią Przybosz, który poinformował Tecię o Naderskim, jego stosunkach z Melą i Lilą. Kiedy Naderski odwiedził panie Zierskie, Tecia rzuciła mu to wszystko w twarz i wskazała drzwi. Mimo wściekłości i rozpaczy, Naderski z Mary wybrali się wieczorem do restauracji „Morskie Oko".

AWANTURA NA DANCINGU.

Około godziny jedenastej wieczorem na salę dancingu „Morskie Oko" weszła para, na którą wszyscy zwrócili uwagę. Kobiety obległy powłóczystemi spojrzeniami smukłego, eleganckiego mężczyznę, o wyniosłej postawie, rysach, nacechowanych męskością, o oczach gorejących wewnętrznym żarem. Mężczyźni z lubością przyglądali się jego towarzyszce. Obcisła suknia wieczorowa, mocno wydekoltowana uwydatniała jej wiotkie, harmonijne kształty, a jasny jej kolor wspaniale kontrastował z matową śniadością aksamitnej skóry. Wielkie, ciekawe, i co dziwniejsza u brunetki, niebiesko-fijołkowe oczy rozglądały się po sali. Lekki uśmieszek rozbawienia rozchylał jej jaskrawe, czerwone usta, ukazujące rząd drobnych olśniewająco białych zębów.

Urodziwą parę, która obudziła tak powszechne zainteresowanie, tworzyli Noderski i Mary Young. Na powitanie przybyłych ruszył rój kelnerów, a między nimi przeciskał się niski przysadkowaty jegomość. Po chwili trzy te osoby zajęły stolik w loży.

W tej chwili rozległy się dźwięki foxtrotta i zewsząd od stolików ruszyły pary do tańca.

W rogu sali, wśród osób, które pozostały na miejscu, było dwóch mężczyzn: jeden szpakowaty, starszy pan o niełądnej twarzy, ale ujmującym uśmiechu, drugi młodszy, bezsprzecznie jego syn, tak wielkie było podobieństwo ich rysów. Byli to doktór Przybosz z Zygmuntem.

Kiedy tylko Noderski ukazał się na sali, Zygmunt chwycił ojca za rękę i wskazał go wzrokiem:

— To on!.. Ten osławiony hrabia Noderski — szepnął. — Nie mogę patrzyć na tego człowieka! Jego widok poprostu burzy mi krew w żyłach. Kiedy pomyślę, że ten łajdak zastawiał sieci na Tecię, mam chęć podbiec i spoliczkować go.

— Daj spokój, Zygmuncie — uspakajał ojciec syna — teraz pani Zierskiej nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Wie doskonale, jaki to człowiek chciał owładnąć jej sercem.

— Ba! Czy to wystarcza, żeby przestać kochać? Kobiety potrafią darzyć swojem uczuciem nawet szubrawców, zaślepione miłością, czepiając się fałszywej nadziei, że ich miłość z łajdaka uczyni anioła.

W pewnej chwili Noderski i Mary Young podnieśli się od stolika i zeszli na parkiet pomiędzy tańczących. Tony tanga podnieciły Mary, która tańczyła ze swym kochankiem, przytulona do niego tak mocno, że tworzyli jakby jedne ciało. Przybosz na to patrzył z wyraźną odrazą.

— Jak się oni zachowują?! — syczał przez zaciśnięte zęby. — Niech ojciec tylko popatrzy! Widowisko z siebie robią! Wprowadzają atmosferę najbardziej wulgarnego paryskiego szantanu.

— Uspokój-że się chłopcze — mówił doktór Przybosz. — Cóż ci przeszkadza ten objaw nieokiełzanej namiętności młodej, niepanującej nad sobą dziewczyny? Uważam, że jest nawet wiele uroku w szczerości jej gestów, w żywiołości jej temperamentu. A przytem jest bardzo ładna.

Przybosz machnął ręką.

— Przepraszam cię, ojcze, na chwilę. Pójdę zatelefonować do pensjonatu, gdyż chcę się dowiedzieć, jak się czuje panna Tecia.

Przybosz wstał i, okrążając tańczących, ruszył w stronę wyjścia. Chwilami musiał przystawać wobec zatarasowania drogi przez tańczące pary, poczem posuwał się znów parę kroków. W pewnej chwili znalazł się oko w oko z Noderskim. Spojrzeli na siebie, jakby chcieli wzrokiem uśmiercić jeden drugiego. Ręce Przybosza zacisnęły się w pięści. Gdyby nie to, że jego śmiertelny wróg trzymał w ramionach kobietę, zapewne nie zapanowałby nad sobą i pięścią zmiażdżył dyszącą nienawiścią twarz rywala.

Nie zapanował nad sobą Noderski, żyjący w napięciu nerwowem od dłuższego czasu. Nie zastanawiając się wcale nad bezsensownością swego postępku, zatrzymał się nagle, wypuścił z objęć Mary i zagrodził drogę Przyboszowi.

— Pan znów się nawinął przed moje oczy! — zasyczał nienawistnie, zbliżając swoją twarz do twarzy Przybosza.

— To raczej ja panu radziłbym zniknąć stąd natychmiast! — odpowiedział Przybosz.

Przez chwilę mierzyli się w milczeniu oczami. Ci i owi zauważyli niezwykłą pozycję obu mężczyzn.

Czuć było awanturę w powietrzu. Mary Young nie rozumiejąc polskiego języka, domyślała się tylko z postawy nieznajomego i Noderskiego, że są przeciwnikami.

— Czego on chce od ciebie? — zapytała po angielsku.

Noderski nie odpowiedział.

— Nauczyć tego pana uczciwości w postępowaniu z ludźmi — odpowiedział po angielsku Przybosz.

Mary Young domyśliła się, wiedziona intuicją kobiecą, kim może być ten rosły blondyn. Jednym wężowym ruchem wcisnęła się między obu mężczyzn.

— Niech panowie natychmiast odejdą od siebie! — rzuciła przez zaciśnięte zęby z błyskiem niebezpiecznym w oczach.

Noderski łagodnym ruchem ręki usiłował usunąć ją.

— Odejdź Mary. Z tym panem mamy swoje porachunki, które musimy załatwić ostatecznie. Już na to najwyższy czas.

— Czy pan ma zamiar przez usunięcie mnie zatrzymać przy sobie tę panią i z drugiej zrobić cichą kochankę?

— To już moja sprawa! — krzyknął Noderski. — Pan zechce ze mną wyjść natychmiast!

Podniesiony głos Noderskiego rozległ się echem po sali. Orkiestra nagle umilkła, gdyż muzycy zagapili się na zacietrzewionych przeciwników. Ku nieruchomej grupie biegli już kelnerzy, żeby załagodzić przykry zatarg. Z kąta sali dążył doktór Przybosz, widząc, że to jego syn zamieszany jest w jakąś awanturę.

— Panowie zechcą przejść dalej — wołali kelnerzy, starając się zbitą gromadą możliwie uprzejmie przepchnąć nieporuszających się panów w stronę wyjścia.

— Zygmunt! — wołał doktór Przybosz. — Uspokój się! Nie rób publicznie awantur!

Mary ciągnęła za rękaw Noderskiego.

— Chodź stąd! Chodź! — wołała. — Mam dosyć tej głupiej zabawy... Czego on krzyczy na ciebie? Co ty mówisz do niego.

Przytoczył się i Montemort, blady i niespokojny.

— Stefan! Stefan! — wołał zdaleka. — Dajże spokój, do czego to podobne?! Rozejdźcie się!

Kotłująca się gromadka przesunęła się wreszcie do prawie pustej sali przy szatni. Ci i owi ciekawscy usiłowali wtoczyć się również, naciskając na mur kelnerów.

Panowie zdążyli już wymienić bilety wizytowe, które naprózno usiłowała chwycić Mary Young i podrzeć. Nie skończyłoby się zapewne i na tem, gdyż Noderski, jak i Przybosz w przystępie wściekłości zaciskali pięści i usiłowali się rzucić na siebie do ordynarnej walki, gdyby doktór Przybosz nie odciągnął swego syna, a Mary Young uczepiła się ramion Noderskiego.

Opuścili wreszcie „Morskie Oko": najpierw Noderski z Montemortem i Mary, kilka chwil później Przyboszowie.

— Co się wam, do djabła, stało, żeście skoczyli na siebie, jak dwa koguty? — mruczał Montemort.

— Nie mogę patrzeć na tego człowieka — odpowiedział ponuro Noderski.

— Słuchaj, Stefan — odezwał się po polsku Montemort. — Wydaje mi się, że ta niechęć wynika nie z powodu pojedynku o Lilę... Czy tu czasem nie wchodzi w grę inna kobieta? Słyszałem...

— Cóżeś słyszał? — zawołał żywo Noderski, zwracając się do Montemorta.

— Pomówimy o tem później... Odprowadzę was do domu — zmienił Montemort temat, wracając do języka francuskiego, gdyż Mary niespokojnie przyglądała się im i już miała chęć zwrócić im uwagę na niestosowność rozmowy dla niej niezrozumiałej. — Uważam — ciągnął dalej, — że dopuszczenie do nowego pojedynku byłoby już nonsensem!..

— Naturalnie, naturalnie! — potaknęła skwapliwie Mary.

— Pojedynek jest konieczny! — powiedział twardo Noderski. Nie zgodzę się na żadne tuszowanie sprawy.

Dalszy ciąg nastąpi.

„Espoir"

Szare jesienne niebo północnej Normandji. Na dziedzińcu zaniedbanego zamku Ponchara, po źle utrzymanym trawniku Raymond de Schasny oprowadza cudownego, podobnego raczej do zjawiska, niż do żywego zwierzęcia — konia dwulatka — potomka angielskiego derbisty Blandforda — Espoira.

— Marie! — woła Raymond — spójrz na Espoira, to nasze wybawienie, wskrzeszenie straconych nadziei — odbudowa zamku Ponchara, które znów zabłyśnie dawną świetnością, a moja Marie, dawnym promiennym uśmiechem. Słyszałam wczoraj przez radjo, że do wyścigu niedzielnego Grand Criterium zapisuje się dwulatki wszystkich najsłynniejszych stajni, dosiadane przez najznakomitszych dżokejów. Ta wiadomość olśniła mnie. Błogosławię ten moment, w którym słuchałam radja! Nasz mały dzielny Paul, który wraz ze mną całą duszę włożył w wychowanie i wytrenowanie Espoira zabłyśnie w świecie dżokejskim w niedzielę na polu Longchamp po wyjściu Grand Criterium. Jutro wyjeżdżamy do Paryża.

Swiecąc złoto — gniadą sierścią, wśród arystokracji końskiej całego świata, dumnie, a lekko jak baletnica stąpa Espoir, oprowadzany przez przygodnego stajennego. Wśród cisnących się ze wszystkich stron właścicieli stajni, dżokejów i trenerów stoi Raymond de Chasny i wystraszony oszołomiony gwarem i szumem Paul.

Trybuny i boksy zapełniają się...

Słychać głos speakera:

— Za chwilę rozegrana będzie największa nagroda sezonu jesiennego dla dwulatków Grand Criterium, wartości 200 tysięcy fr. a z przedpadkami dla pierwszego konia zgórą miljon franków.

W głuchym zakątku Normandji, Marie wpatrzona w światełka aparatu radjowego, słucha z zapartym oddechem i bijącym sercem zapowiedzi speakera.

— Halo, halo, defilada! Konie idą do startu! Start!! Prowadzi stajnia Aga Kahna... na zakręcie pokazują się barwy niebieskie Rotschilda i żółte Boussaca"...

Daleko od Longchamp przy aparacie siedzi Marie i serce w niej zamiera, nadzieja wlana w nią przez Raymonda słabnie.

— Konie Rotschilda wyprowadzają stawkę na prostą linję — kilka koni w walce — coś się dzieje na torze...

W zapadłym zakątku Normandji, opuszczone chateau rozbłysło dziwną radością, Marie jak urzeczona patrzy w głośnik. Zdaleka z pola Longchamp w Paryżu przez falę eteru płynie do niej radosna wieść...

— Halo, halo, krzyczy speaker, polem idzie koń w nieznanych barwach wysuwa się na czoło...

— Już widzę... piętnastka!

— Espoir! już mija! — jeszcze parę metrów do mety...

— Wygrywa o pół długości.

Marie pochyla się nad aparatem i z oczu jej płyną łzy radości, spełnionych marzeń. Małe światełka w magicznej skrzynce radjowej sprawiają to, że zatraca poczucie przestrzeni. Marie nie siedzi już w cichym opuszczonym chateau, ale wchłaniając w siebie jak najpiękniejszą muzykę lecące do niej przez falę eteru okrzyki: „Brawo Raymond de Schasny, brawo Espoir", nietylko sercem i duszą, ale ciałem znajduje się obok swego ukochanego na wspaniałem polu wyścigowem Longchamp.

— Halo, halo, Radio — Paris, zakończyliśmy transmisję z pola wyścigowego Longchamp o wyścig Grand Criterium.

Marie budzi się z cudownego snu, promienna w uśmiech, ponieważ wie, że nadzieje na lepsze jutro ziściły się.

Listopad
11
Niedziela
po św. Marcina

Ze sportu:

Program dzisiejszych zawodów w piłkę nożną

Dziś w niedzielę, 11 bm. rozegrane zostaną zawody pomiędzy:

Fablok—Nadwiślan o godz. 13.30 na boisku Fabloku w Chrzanowie, sędzia p. Zapiór.

Makkabi—Wisła Ib. o godz. 14.30 na boisku Makkabi, sędzia p. mgr. Blaufeder.

Cracovia Ib.—Wawel o godz. 14 na boisku Cracovii, sędzia p. Liebling.

Korona—Zwierzyniecki o godz. 14 na boisku Korony, sędzia p. Medwin.

Metal—Sandecja o godz. 12 na boisku Metalu w Tarnowie, sędzia p. Knobel.

Bocheński—Unia o godz. 14 na boisku P. W. W. F. w Bochni, sędzia p. Sławikowski

Warna—Prokocim o godz 12 na boisku Warny w Rząsce, s. p. Bochenek.

Łagiewianka—Sparta o godz. 14.30 na boisku Łagiewianki w Łagiewnikach, sędzia p. Mermelstein.

Warta—Cracovia o godz. 12.15 na boisku Cracovii.

Samobójstwo lekarza

W domu nr. 2 w Aleji 3-Maja w Warszawie wyskoczył z okna 4 piętra w zamiarze samobójczym dr. Leon Garfunkel, który wkrótce po przewiezieniu go do szpitala zmarł.

Garfunkel pochodził z Krakowa. Ostatnio dr. Garfunkel znalazł się bez środków do życia. Nie mogąc przez dłuższy czas znaleźć posady, oraz wskutek choroby, z jakiej dr. Garfunkel nie mógł się wyleczyć popełnił samobójstwo.

Pożar w masarni

Straż pożarna była wczoraj wzywana na ul. Lubicz 3 do sklepu masarskiego Antoniego Puczki, gdzie zapaliła się paczka drewniana z węglem. Ogień powstał wskutek porzucenia niedopalonego papierosa.

Obrabowali Kasę Oszczędności

Na przedmieściu Pragi czeskiej Sprilov, dwaj uzbrojeni bandyci wtargnęli o godz. 10 rano do Kasy Oszczędności i skradli 90.900 koron, poczem zbiegli dwoma czekającemi na nich autami. Auta rozjechały się w dwóch przeciwnych kierunkach.

6-letni chłopiec zamordował swoją matkę

Wstrząsającą zbrodnię popełnił 6-letni chłopiec na swej matce. Włodzimierz Czarnomski zam. w Piotrkowie przy ul. Bykowskiej 23.

Gdy wczoraj chłopiec popełnił jakąś psotę, zdesperowana matka postanowiła nauczyć go rozumu. Przełożyła chłopca przez kolano i zaczęła bić. W tejże chwili rozzuchwalony chłopak, ponad wiek rozwinięty i silny, złapał leżące pod piecem polano i zaczął nim bić matkę, to w plecy to w głowę, wreszcie tak silnie uderzył nieszczęśliwą polanem w skroń, że matka jego padła na ziemię bez przytomności i przed przybyciem lekarza zmarła.

Kradzież aktów sądowych

Niewykryci dotychczas sprawcy włamali się do sądu grodzkiego w Ustrzykach Dolnych i skradli akta sądowe. Następnie rozniecili ognisko nad rzeką i zaczęli je palić, lecz spłoszeni przez kogoś, rzucili resztę papierów do rzeki.

KRONIKA KRAKOWA

Święto Niepodległości w Krakowie

Z okazji 16-tej rocznicy odzyskania Niepodległości, Kraków przybrał wczoraj odświętny wygląd. Z gmachów rządowych i domów powiewają chorągwie o barwach państwowych i miejskich. Wiele gmachów udekorowanych jest kilimami, na tle których widnieją podobizny Prezydenta R. P. prof. Mościckiego i Marszałka Piłsudskiego. Piękną wystawę urządził m. in. oddział LOPP. przy ul. Pierackiego. Z nastaniem wieczora Kraków zabłysnął wspaniałą gamą świateł.

Wczorajsze uroczystości rozpoczęły się capstrzykiem orkiestr. O godz. 6 wiecz. zebrały się pod wieżą ratuszową w Rynku gł. orkiestry wojskowe i szkolne.

Wokół wspaniale iluminowanych zabytków Rynku gł. zebrały się tłumy publiczności, przysłuchując się pieśniom orkiestr, które ruszyły ulicami miasta. Wieczorem odbyły się okolicznościowe akademje w Domu żołnierza Polskiego, Do. mu Kolejowym i Związku Pocztowców.

Dzisiejsze uroczystości rozpoczną się nabożeństwami, poczem na dziedzińcu wawelskim nastąpi zaprzysiężenie uczniów Szkoły Podchorążych 20 p. p. Defilada odbędzie się pod Barbakanem przy ul. Basztowej. Wieczorem teatr im. J. Słowackiego wystawia „Rzeczpospolitą poetów" Morstina.

* * *

Staraniem Rady Zawodowej Związku Zawodowych Związków Robotniczego Instytutu oświaty i kultury im. Stef. Żeromskiego i Organizacji Młodzieży Pracującej odbędzie się dn. 11 bm. o godz. 12.30 w sali Muzeum Przemysłowego w Krakowie Smoleńsk 8, Akademja Robotnicza ku uczczeniu Święta Niepodległości.

Na program Akademji złożą się przemówienia, produkcje chóru dzieci robotn., orkiestra robotn., oraz deklamacje.

Aresztowani na sali sądowej w Krakowie

W dniu wczorajszym zakończyła się rozprawa o zabójstwo, którego dokonano w Krzyszkowicach pod Wieliczką.

Sąd po wywodach stron skazał R. Seweryna na 3 lata c. więzienia, W. Seweryna na 2 lata, Grochala na 3 lata, Szostaka na 2 lata, Józefa Swietlnika na 18 mies., Michalika na 18 mies., J. Fudalińskiego na 1 rok c. więzienia oraz Edwarda Swietlnika i St. Fudalińskiego uwolniono.

Wszystkich skazanych aresztowano i odstawiono do więzienia.

Rozprawie przew, s. o. dr Janicki, oskarżał prok. Gajewski, bronili adw.: dr Kampler, dr Herber, dr Rotwein, dr Hollaender, dr Markowicz i dr Söhnel.

Poświęcenie szpitala Ubezp. Społecznej im. Prez. Gabrjela Narutowicza

Uroczystość poświęcenia nowego gmachu szpitala w Krakowie rozpoczęła się wczoraj nabożeństwem, odprawionem przez ks. metropolitę Sapiehę w kaplicy szpitalnej w otoczeniu kleru.

Po nabożeństwie uczestnicy uroczystości przeszli do sali zebrań, gdzie do obecnych przemówił ks. Metropolita Sapieha, składając życzenia pomyślnego rozwoju dla nowej instytucji.

Zkolei przemówił komisarz Langner, witając przybyłych i dziękując wszystkim tym, którzy przyczynili się do wykończenia tego wielkiego dzieła.

Napad na ks. proboszcza

Do plebanji prawosławnej w Kowlu po wybiciu szyb w oknie wtargnęło onegdajszej nocy 2-ch nieznanych osobników, z których jeden schwycił księdza proboszcza parafji, Ignatowicza Mikołaja za gardło i powalił na ziemię, bijąc go krwawo i żądając wydania pieniędzy.

Drugi z napastników oświecał w międzyczasie mieszkanie lampką elektryczną. Ponieważ napadnięty żądaniu napastników odmówił, skradli oni 2 pary spodni, w których znajdowało się 110 zł. gotówki, zegarek kieszonkowy oraz inne przedmioty wart. około 179 zł. poczem zbiegli.

Trocki szpiegiem?

Pisma emigracji rosyjskiej we Francji notują wiadomość, otrzymaną ze źródeł niemieckich, że sztab generalny Francji nawiązał kontakt z L. Trockim w celu otrzymania od b. głównodowodzącego armją sowiecką. szeregu informacyj o stanie armji sowieckiej.

Trocki, zdaniem wielu specjalistów wojskowych europejskich znajduje się w stałym kontakcie ze swymi zwolennikami i przyjaciółmi, którzy obecnie zajmują wysokie stanowiska w armji i jest najlepiej poinformowany o wszystkiem co się dzieje w armji ZSRR.

Zuchwała ucieczka z więzienia

Władze policyjne w Bydgoszczy zaalarmowane zostały o zuchwałej ucieczce 2 więźniów z więzienia śledczego przy sądzie grodzkim w Żninie, a to 28 letniego Marjana Olechowa i 44-letniego Piotra Kowalskiego.

Przestępcy ci dokonali zuchwałej ucieczki z celi położonej na drugiem piętrze więzienia, za pomocą wyłamania kraty i koców, które pocięte na pasy służyły za linę.

Sensacyjny pojedynek akademika UJ. z dyrektorem banku

W dniu wczorajszym, w lasku Bielańskim w Warszawie odbył się sensacyjny pojedynek pomiędzy synem znanego adwokata w Warszawie, studentem Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie p. P. a dyrektorem jednego z banków p. B., znanym w szerokich kołach Warszawy.

Nastąpiła wymiana strzałów, poczem przeciwnicy rozeszli się bez pojednania.

Jak utrzymują, sprawa wynikła na tle pewnego konfliktu.

Sekwestrator - defraudantem

Jak się dowiadujemy, na terenie 9 urzędu skarbowego w Warszawie wykryta została defraudacja dokonana przez jednego z sekwestratorów Mieszkowicza na sumę 25.000 zł.

Mieszkowicz przywłaszczył sobie kwoty, ściągane od płatników, z tytułu zaległych podatków.

Defraudant został aresztowany. Sprawę skierowano na drogę karną.

Listopadowa kadencja przysięgłych

Ostatnia w tym roku kadencja sędziów przysięgłych w Krakowie odbędzie się w listopadzie.

Roki przysięgłych otworzy sędzia o. dr Pilarski.

Jako pierwszą rozprawę wyznaczono na dzień 19 XI. Sternalowny o dzieciobójstwo. Dnia 21 XI. zasiądzie Wiktorja Starkówna osk. o podpalenie. Dnia 22, 23 i 24 XI. Władysław Kozub, osk. o zdradę Państwa. Dnia 26 i 27 XI. Lauberfeld i tow. osk. o zdradę Państwa Polskiego.

Pół miljarda kosztem Polski

Odnośnie do art. „Pół miljarda kosztem Polski", niniejszem wyjaśniamy, że urzędnicy Banku Polskiego żadnych nadużyć nie popełnili, ani popełnić nie mogli, chociażby z tego względu, że Bank Polski w tym czasie jeszcze wogóle nie istniał.

Za przykrość wyrządzoną urzędnikom Banku Polskiego z winy naszego informatora — niniejszem tychże przepraszamy,

Redakcja.

List gończy za oszustem krakowskim

Od dłuższego czasu w wojew. zachodnich, a ostatnio w zachodnich powiatach woj. krakowskiego grasuje oszust Zaborski Włodzimierz lat 27, rodem z Krakowa, wzr. 170 cm. oczy ciemne, twarz blada, który podaje się za przedstawiciela krakowskiej firmy „Ekonomja" i sprzedaje żelazka gazowe do prasowania po bardzo niskiej cenie.

Na poczet należności pobiera różne sumy nie przysyłając zamówionego żelazka.

Zaborski nie jest przedstawicielem żadnej firmy, a zamówienia uskutecznia bezprawnie.

Ostrzega się przed czynieniem zamówień u Zaborskiego, zaś osoby, które zetkną się z nim, zechcą zawiadomić najbliższy posterunek PP.

Poraz 30-ty został ojcem

Właściciel budy strzelniczej Thiele, w miejscowości Rethen w Niemczech, chrzcił w tych dniach 30-te zrzędu swoje dziecko. Pierwsza żona Thielego urodziła mu 24 dzieci, druga sześcioro. Thiele, oświadcza, iż pragnie jeszcze dalszego potomstwa.

Z teatru im. J. Słowackiego

Pop. „Robinzon Kruzoe" wieczorem „Rzeczpospolita poetów".

Teatr Domu Żołnierza

Pop, „Gwałtu co się dzieje" wiecz. „Skalmierzanki",

Teatr żydowski ul. Bocheńska

„Namiętność".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Czy Lucyna to dziewczyna"
Apollo: „Maskarada".
Atlantic: „Wesoły karawaniarz" i „Bunt w Szanghaju"
Bagatela: „Gniazdo zakochanych" rewja „Hopla Hopla".
Dom żołnierza: „Chcemy męża".
Muzeum: „Podniebni rycerze" oraz „Pat i Pataszon na pensji żeńskiej"
Promień: „Shańbiona" „Nie będziesz kurtyzaną".
Słonko: „Dzieje grzechu"
Świt: „Zemsta dr, Manchu"
Sztuka: „Zbrodnia w Trinidat"
Uciecha „Marzenia Miłosne"
Wanda; Viva Villa"
Zorza: „Król to ja"

Radjo

8.40 Audycja poranna 9.45 Nabożeństwo 10,40 Transm. z Warszawy 11,57 Hejnał 12,00 Wiad. meteorologiczne 12.05 „10 minut o teatrze" 12,15 Transmisja z Warszawy 14,00 Płyty 15.00 Pogadanka 15,35 Płyty 15,45 Odczyt 16,05 Transmisja z Warszawy 16,20 Transmisja ze Lwowa 18,45 Odczyt 19.00 Transmisja z Warszawy 21.00 Na wesołej fali lwowskiej 21.45 Wiadomości sportowe 22,00 Transmisja z Warszawy 22,30 Płyty.

Nocny i dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66, pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 12, Sternbacha Dietla 36.

W Podgórzu Apteka pod Orłem Plac Zgody 18.

Nocny dyżur lekarzy:

Dr, Ćwikliński Aljred Kraseewskiego 12 tel. 102-51. Dr. Goldman Amalja Wielopole 11 tel. 176-95. Dr. Singer Henryk Sarego 19 tel, 121-88. Dr. Stanowski Józef Łobzowska 45 tel. 174-42.

Kryminalne sprawki hotelarza krakowskiego

W sądzie okr. karnym w Krakowie przed sędzią dr. Traczewskim zasiadł onegdaj na ławie oskarżonych Alfred Wettstein, właściciel domu zajezdnego i hotelu na Placu Matejki Nr. 2 w Krakowie, oskarżony o sprzeniewierzenie na szkodę Tadeusza Krasuckiego, urzędnika sądowego, książeczki PKO. na sumę 2.500 zł. 100 zł. gotówki. 100 dolarów, złotego zegarka „Omega" i srebrnej papierośnicy, które to przedmioty wartościowe Krasucki oddał mu jako hotelarzowi do którego zajechał do depozytu.

Celem przesłuchania świadków rozprawę odroczono.

Wyzyskiwanie robotników w Wytwórni Sygnałów w Dąblu

W „Wytwórni sygnałów kolejowych" w Dąbiu przy ul. Cystersów 16 strajkują już robotnicy 5 dni.

Strajkuje około 100 robotników. W fabryce tej dotychczas na stanowiskach kierowniczych byli obcokrajowcy, którzy obcinali zarobki robotnikom. Robotnicy jednak po długiej walce zdołali unormować kategorje płac i stosunek swój do dyrekcji.

Ostatnio jednak zjawił się na terenie tej fabryki inż. Pawlak który gnębił robotników do ostatnich granic.

Zmaltretowani robotnicy udali się z żalem do Inspektora pracy, a następnie do dyrektora p. Hoszka, a kiedy i to nie odniosło skutku przystąpili do strajku aż do zwycięstwa.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-02